Rok IV. Dnia 1. lutego 1898. Nr. 3.

„Koło"

MIKOŁAJ LUDWIG

WE LWOWIE

ul. Akademicka l. 3. (obok Banku Hipotecznego)

GŁÓWNY SKŁAD

ROWERÓW

z fabryk angielskich i niemieckich,

tudzież wszelkich części składowych, przyborów i potrzeb do tychże — Wszystko w najlepszej jakości.

Fachowy warstat reparacyjny.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę światowej angielskiej fabryki

SINGER i Ska w Coventry.

Wyłączne zastępstwo znakomitej fabryki

DÜRKOPP i Ska („Diana") w Bielefeld.

Ubrania trykotowe, czapki, potniki (Sweatery), paski, buciki, pończochy.

Modne towary męskie.

Największy skład łyżew.

Cenniki na żądanie.



KAROL DOMICZEK

Elektro-mechanik

we Lwowie, ulica Chorążczyzny liczba 11.

poleca swój

SKŁAD ROWERÓW i FACHOWY WARSTAT REPERACYJNY ROWERÓW.

Wykonuje też wszelkie roboty wchodzące w zakres elektro-mechaniki.

„CYKLISTA"

urzędowy organ ogólnego czeskiego Związku kolarskiego, najstarsze słowiańskie pismo sportowe.

XIII. Rocznik.

Wychodzi co drugi piątek (26 nrów rocznie)

Roczna przedpłata złr. 3.50.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:

Praga, ul. Rycerska l. 530/1

PIOTR CHRZĄSTOWSKI

Handel wyrobów żelaznych, nożowniczych i kompletnych wypraw kuchennych.

we Lwowie, pl. Kapitulny 1.

(naprzeciw Katedry)

prosi Sz. P. T. Publiczność o zażądanie illustrowanego cennika obejmującego szczegółowo wszelkie artyk. w działy powyższe wchodzące.

Dla członków »Sokoła« i »Kolarzy« 10% opustu.

Poleca się znakomite

Piwo skawińskie

1. kuracyjne (transwersalne),
2. eksportowe (jasne jak pilzneńskie),
3. Porter

z krajowego browaru A. Kollorosa w Skawinie.

Zamówienia miejscowe i z prowincyi przyjmuje i bezzwłocznie załatwia

Biuro głównego składu przy ul. Łyczakowskiej l. 3 we Lwowie.

Większym odbiorcom znaczny rabat.



RADFAHR-HUMOR

i Radfahr-Chronik

kosztuje w Niemczech kwartalnie 2 M. 50 fen W Austryi (ze stempl.) kwartalnie 1 złr. 75 ct.

Redakcya:

F. M. Rittinger i M. Kieiuoscheg w Monachium.

Zbroszurowane roczniki

„K O Ł A"

do nabycia w Administracyi „KOŁA"

a to: z r. 1895 i 1896 po cenie zł. **2·50** z r. 1897 zł. **3·50**

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na nasze pismo.

Rok IV. Dnia 1. lutego 1898. Nr. 3.

Przedpłata:

z przesyłką pocztową:

rocznie	4 zł.
półrocznie	2 „
kwartalnie	1 „

Dla klubów i towarzystw gimnastycznych i sportowych przy przedpłacie na 10 egzemplarzy:

rocznie,	3 zł. — ct.
półrocznie	1 „ 50 „

Numer pojedyńczy 20 ct.



Pismo fachowe

poświęcone sportowi kołowemu,

Organ urzędowy

Lwowskiego K. C., Krakowskiego K. C., O. K. S. Lwowskiego i innych.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

KAZIMIERZ HEMERLING.

Ogłoszenia:

1 strona	24 zł.
1/2 „	12 „
1/4 „	6 „
1/8 „	3 „

Od wiersza petitem 15 ct.

Przy kilkakrotnem ogłoszeniu stosowny rabat.

Redakcya i Administracya **we Lwowie,** ul. Szopena 7.

W Krakowie: księgarnia S. A. Krzyżanowskiego.

Z przesyłką dla Rosyi 4 Ruble, dla Niemiec 8. Marek,

Zwyciężył.

Obrazek z życia łódzkiego.

Skreślił Franciszek Rykowski.

(Ciąg dalszy).

III.



Na zegarze miastowym dochodziła siódma godzina wieczór, kiedy pan Franciszek u bieguna bezkońcowej ulicy Piotrkowskiej przeciskał się na rowerze przez tłumy ludzi zgromadzonych na rynku Gayera. Wydostał się nareszcie za miasto na ścieżkę przy drodze. Chciałby był pełną odetchnąć piersią, ale tu znów spotkał się z przeciwnym wiatrem od strony Pabianic — owym zwiastunem jesieni dla łódzkiego cyklisty — zasypującym mu oczy czerwonym pyłem z podmiejskich cegielni.

„Niema złej drogi do mojej niebogi“ — pomyślał pan Franciszek, przechylił się naprzód i posuwał się utartym szlakiem naprzód. Przybywszy do Rudy, skręcił odrazu na lewo do lasu spiesząc na umówiony pagórek „Terpsychory“.

Nie zastał tam jeszcze nikogo, oparł rower o ławkę, spojrzał na zegarek. Za pięć minut ósma... jeszcze pięć minut. Usiadł na ławeczce. Gęsto rozłożone świerki i sosny roztaczały balzamiczną woń, a pan Franciszek pochłaniał ją, jakgdyby chciał wynagrodzić piersi całogodzinną jazdę wśród kurzu. Zegarek pokazywał już godzinę ósmą, i pięć minut po ósmej — panny Emmy nie widać w umówionem towarzystwie brata.

Wszakże dyżur w kuchni miała dziś młodsza siostra, cóżby to więc miało znaczyć, że niema panny Emmy, stawiającej się zazwyczaj z punktualnością Bismarka. Pan Franciszek posądzając, że może w las poszli, dosiadł swego stalowego rumaka, przejechał wszystkie ustronia i zaułki — Junony, bogów Olimpu, Grotę krakowską i t. d. — ale nadaremnie. Wracając z powrotem na oznaczone miejsce, spotyka całe towarzystwo oficyalistów miejscowej cukrowni, witające go serdecznie, lecz nie szczędzące mu uwag i docinków na temat jego zapędów do panny Emmy. Panu Franciszkowi spotkanie to wcale nie było na rękę, zwłaszcza w tej chwili, — odciąwszy się więc parę razy rzetelnie, wyrwał się z tego towarzystwa, spiesząc na miejsce schadzki. Ku wielkiemu smutkowi nie znalazł tam nikogo, podążył więc wprost w stronę letnich mieszkań.

Przed domem Hasenkellerów ujrzał z daleka kilka powozów, a więc są goście pomyślał. Mimowolnie zeskoczył z koła, a równocześnie okazał się pan Robert, brat panny Emmy, a nawet i panna Emma, zapraszając go w dom rodzicielski. Pan Franciszek nie miał dużo czasu do namysłu, zwłaszcza, że Robert zafantował zaraz jego rower i w jednej chwili znalazł się w towarzystwie łódzkich milionerów, którym został przedstawiony i dostąpił zaszczytu

uściśnięcia końców ich palców lub odebrania skinienia głowy...

Kolacya — przy niezliczonej ilości Bierów, Weinów i kawy czarnej — przeciągła się do późnej nocy. Najgrubsza ryba pan Goldmüntz opuścił pierwszy towarzystwo, a z nim kilka osób, poczem zostało kółko więcej swoich. I znów rozpoczął się ciąg dalszy Bierów i Weinów, przy których zabrzmiał monotonny „Reinländer“ odbijając rozległem echem po lesie.

Wśród tego miała sposobność panna Emma przeprosić panna Franciszka za niestawienie się, wyznaczono sobie jednak ponowną schadzkę na tem samem wzgórzu o godzinie 9. rano. Rozpromieniony pan Franciszek starał się dostrajać do tonu zabawy, wtórował nawet śpiewom, był bardzo przyjemnym, w duchu jednak radby był, aby się ten Reinländer wraz z jego towarzystwem jak najprędzej skończył. Niestety dnieć już poczynało, kiedy przy ochrypłych głosach biesiadników, wyśpiewujących innego Ländlera, sadowiła się reszta podchmielonego towarzystwa do powozów.

Pan Franciszek pożegnał się ze wszystkimi i ruszył boczną ścieżką lasem w stronę szosy. Wjechawszy w cienistą aleję, zsiadł z roweru i szedł pieszo, by w półmroku nie najechać na jaki sęk. Kroki swe skierował wprost na pagórek „Terpsychory“.

Rozmarzony koniakami, piwem, winem, likierami i czułym uściskiem ręki panny Emmy, spoglądał na roztaczający się u stóp wzgórza zagajnik. W różnorodnych kształtach rozrzuconych drzew i krzewów malowały się w jego oczach najrozmaitsze fantastyczne ludzkie i nieludzkie postacie, po których błędnemi wodził oczyma, a w głowie go tymczasem paliło czuł każde tętno krwi na skroniach, myśli jego bujały i plątały się bezładnie.

Zaróżowił się wreszcie horyzont. To wschód słońca. Majestatyczny widok... na jego tle sterczące ciemne kominy, nad niemi brudna chmura dymu. Jeden z tych kominów — pomyślał pan Franciszek — to moje więzy; ale tam moje szczęście, tam moje miljony w postaci kochanej i kochającej Emmy.

Marząc o swem szczęściu, rzucił się na ławkę i pełen słodkich widziadeł usnął snem sprawiedliwych...

. . . .

Emma w towarzystwie brata zbliżała się ku oznaczonemu miejscu nucąc jakąś piosnkę. Spostrzegłszy pana Franciszka, leżącego w nieruchomej pozycyi z zwieszoną jedną ręką, zatrzymała zakłopotana swe kroki i piosnkę przerwała; spostrzegł wnet i Robert sytuacyę, przyskoczył więc do pana Franciszka, i ująwszy go za rękę, powitał go wesołem „Dzień dobry!“.

Pan Franciszek poskoczył odrazu na równe nogi i zarumienił się jak młoda panienka, tłómacząc się, że chciał odpocząć w tem uroczem ustroniu...

— I zmarzłeś uczciwie — dodał Robert. — Ale rower twój próżnuje... I nie pytając o pozwolenie dosiadł go lekko i puścił się z góry na złamanie karku. — Młodzi zostali sami.

— Wygodnie się tu panu musiało spać – zagadnęła pierwsza Emma, podobna do wesoło szczebiocącej ptaszyny, która dopiero z gniazdka wyfrunęła

— Byle bliżej ciebie — rzekł pan Franciszek, patrząc głęboko w jej błękitne oczy i chwytając w swoją dłoń drobną jej rączkę.

I ona patrzała z upodobaniem w szlachetną postać młodzieńca-sportsmena, uczuwając dla niego coś więcej, aniżeli przychylność lub przyjaźń.

W tem przeszła chmurka przez jej czoło, twarzyczka jej zpoważniała, opuściła oczęta ku ziemi... Zakłopotała ją myśl, co na to powiedzą rodzice...

Spostrzegł tę chmurkę niespuszczający z niej oczu pan Franciszek. Serce mu biło gwałtownie.

— Czy nie wierzysz pani w szczerość moich uczuć?

Długo nie odpowiadała, patrząc nieśmiało na pana Franciszka, aż usta mimowolnie wypowiedziały to, co dusza czuła — wierzę...

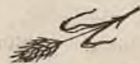
— Nie zechcesz ich więc odrzucić — rzekł uszczęśliwiony pan Franciszek, rzucając się na kolana.

— Nie... nie odrzucam, przyjmuję i podzielam, ale...

Pan Franciszek nie słyszał już tego „ale“ lub słyszeć nie chciał. On szczęśliwy ściskał i całował jej rączki, czuł się się u celu marzeń i prosił o ułatwienie oficyalnych oświadczyn w najbliższą niedzielę.

Niczego złego nie przeczuwał.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Sprawy sportowe.

Dwudniowa narada komitetu warszawskiego T. C. z przedstawicielami Tow. zamiejscowych prowincyonalnych odbyła się w grudniu w Warszawie.

Na naradzie powzięto szereg postanowień i uchwał ujętych w 16 punktów, które mają być przedstawione członkom warszawskiego Tow. cyklistów, jako wnioski komitetu do zatwierdzenia na najbliższem zebraniu ogólnem.

Oto streszczenie wniosków:

1) Porozumiewać się odtąd przed układaniem programów sezonowych wyścigów wzajemnie tak, aby termina wyścigów jednego Towarzystwa nie stykały się z terminami innych Tow.

2) Pragnący uczestniczyć w wyścigach innych Tow. zapisywać się do nich winni za pośrednictwem swego Towarzystwa.

3) Stawki wymagane dotąd od wyścigowców we wszystkich Tow., mają być zniesione.

4) Natomiast kaucye jeźdźców mają być utrzymane, z tem tylko ułatwieniem, że każde Towarzystwo odpowiada za swego jeźdźca - członka, zgłoszonego przez nie do wyścigów w innem Tow., przesyłanie więc kaucyi staje się zbytecznem.

5) Z powodu rozwoju sportowego pod względem liczebności Tow. i emulacyi w wyścigach torowych, oprócz klasycznego „mistrzowstwa Królestwa Polskiego“ szosowego, rozgrywanego corocznie na przestrzeni 100 wiorst, ustanowiony ma być doroczny „championat“ torowy Królestwa Polskiego na przestrzeni 10 kilometrów.

6) Corocznie w coraz to innem Towarzystwie rozgrywanem ma być nadto „Derby“ o nagrodę przechodnią Towarzystw, dostępną tylko dla członków klubowych. Po dwukrotnem wygraniu „Derby“ przez jednego i tego samego jeźdźca, nagroda przechodzi do Towarzystwa, którego zwycięzca jest członkiem.

7) W sprawie określenia zawodowców,

uczestniczących w wyścigach, uchwalono zaliczyć do nich: fabrykantów welocypedów lub części składowych, agentow, handlujących welocypedami, tudzież pracujących w składach rowerów i utensyliów, ze sportem kołowym związanych.

8) Członkom Towarzystwa nie wolno stawać w wyścigach o nagrody pieniężne lub w przedmiotach wartościowych, z wyłączeniem jedynie biegów o nagrody honorowe, ofiarowane przez sportsmenów.

9) Po za konkursem jednak wolno amatorom członkom Towarzystwa ścigać się z zawodowcami pod warunkiem zrzeczenia się nagród pieniężnych i w przedmiotach.

10) Zawodowcy należeć mogą do Towarzystwa za oddzielną dopłatą w charakterze właściwym odrębnym, niż członkowie zwyczajni i bez praw, tymże przysługujących. Dostępne im są wszakże wszelkie urządzenia sportowe Towarzystwa, a w razie startowania na torach obcych mają występować pod egidą Towarzystwa, do którego należą, podlegając jego rygorom.

11) Komitetom przysługuje prawo uwalniania zawodowców klasy 1-ej od wszelkich opłat na rzecz Towarzystwa.

12) Towarzystwa komunikować sobie będą wzajemnie listy zawodowców: czasowo dyskwalifikowanych i wykreślonych, tudzież członków Towarzystwa wykreślonych.

13) Zawodowiec, po roku zaniechania profesyonizmu, odzyskuje prawo zapisania się na członka Towarzystwa na warunkach, naturalnie, ogólnie co do przyjmowania nowych członków przyjętych.

14) W uroczystościach, zabawach, biesiadach etc., organizowanych przez Towarzystwo, członkowie rzeczywiści innych Tow. biorą udział na tych samych prawach, co członkowie danego Towarzystwa, a z wyjątkowych praw gościnności korzystać mogą tylko przedstawiciele Tow., członkowie zarządów i t. p.

15) Członkiewie zamiejscowi Tow. opłacać mają na rzecz Tow. składkę w wysokości opłaty, pobieranej przez Tow. w danej miejscowości istniejące. Tam, gdzie Tow. jeszcze nie istnieją, opłata roczna dla członków zamiejscowych pozostaje nie zmienioną.

16) Nareszcie zaprojektowano zaprenumerować dla wszystkich członków rzeczywistych Tow. specyalne pismo cyklowe.



Inne sporty.

Na torze *Lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego* odbędą się następujące dalsze konkursa:

Dnia 5. i 6. lutego zawsze o godzinie 4 popołudniu:

1. Krajowy konkurs w jeździe sztucznej dla juniorów z trzema nagrodami (medale srebrny duży, srebrny mały, bronzowy duży). Wkładka 4 korony.

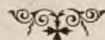
2. Konkurs pań w jeździe sztucznej z trzema nagrodami (medale złoty mały, srebrny duży i srebrny mały). Wkładka 2 korony.

Dnia 19. i 20. lutego o godzinie 4. popołudniu konkurs w jeździe sztucznej **o mistrzowstwo**. Nagrody 1. złoty medal i dyplom, 2. medal srebrny duży, 3. medal srebrny mały. Wkładka 6 koron.

Zgłoszenia z wkładką należy wnosić na piśmie do Wydziału T. Ł., a to na termin 5. i 6. lutego najdalej do 3. lutego godź. 4. popołudniu, na termin zaś 19. i 20. lutego najdalej do 17. lutego godź. 4. popołudniu.

W zakres konkursów wchodzą 1. Ćwiczenia obowiązkowe w liczbie 12 i 2. ćwiczenia popisowe trwające 5 minut.

Szczegółowy opis ćwiczeń obowiązkowych otrzymać można w kancelaryi Towarzystwa na Stawach panieńskich.



Życie towarzyskie w Zgierzu.

W sierpniu roku zeszłego wystąpiła ze Z. T. C. trzecia część członków w liczbie czterdziestu Niemców, dla tego, że większość Polaków nie pozwoliła na wyśpiewywanie przy „Gambrynusie“, w sali Towarzystwa „Ach mein lieber Augu-

stin“ ani „Deutschland, Deutschland über Alles“, jak również na przychodzenie na bale w marynarkach, nieumiejących się znaleść naszych kulturträgerów, siejących swój żargon słowem i pismem.

Panowie ci, przyjęci przed dwoma laty pod skrzydła Z. T. C. jako rozbitki Maennergesangvereinu, sądzili, że wystąpieniem swojem zachwieją dziesięcioletnią egzystencyą Towarzystwa — niechcąc zapomnieć o swojej ojczyźnie, ani zlać się z tutejszą ludnością i wymaganiami życia towarzyskiego.

Ale — zawiedli się sromotnie, bo zależni od ich potentacyi Polacy nie uciekli się do ich łaski — a nawet zniszczyli wszystko co ich mogło przypominać, jak książki, kwitaryusze i t. p. prowadzone w języku niemieckim — stawiając czoło śmiało i zaczynając działać w kółku „swoich“. Życie swobodne, towarzyskie, połączone jednemi dążnościami członków, może zawsze wydać rezultaty pożądane, które się przedstawiają jak następuje:

W listopadzie z. r. urządziło Z T. C. kiermasz zakończony balem kostyumowym, który swym przepychem i udatnością mógł się równać z pierwszorzędnemi zabawami publicznemi. Przybyło wiele zaproszonych gości, nietylko z okolicy, ale nawet z Warszawy i bawiono się z całą swobodą i wesołością, która jest rzadkim czynnikiem zabaw publicznych Zabawa ta nie dawała jeszcze rękojmii rozpoczętego dzieła, a nawet nasuwała wątpliwość, czy naszym zwyczajem zaczynając odrazu za wesoło — smutnie nie skończymy. — Okazało się jednak, że przy realniejszych już dzisiaj zapatrywaniach, a dobrych chęciach, pomimo szczupłej garstki, zrobić można wiele. Po kiermaszu wystawiono przez miejscowe siły amatorskie komedyę Bałuckiego „Grube Ryby“, a obecnie w czwartki urządzane są rauty.

Zgierzanie nie hołdują jednak, tylko Melpomenie ale robią wszystko, co ich podnieść może duchowo; urządzają zabawę w swojem ognisku, a unikają niepożądanych. Wszystko to robią wspólnemi siłami — wspólną dążnością i tak: osiągnięte zyski z zabaw chętnie ofiarowują na cele dobroczynne, gdzie woła potrzeba; prenumerują najwybitniejsze pisma naszej prasy wedle możności; własnym kosztem nabywają instrumenta muzyczne, (między nimi pianino na raty) i organizują orkiestrę i chóry. Jednem słowem robią wszystko, co można zrobić na prowincyi, podnieśli życie towarzyskie, ścieśnili jego węzły, postawili się wyżej nad innych wielkomieszczan, którzy nie pilnują swego koła — ale zato.... pilnują knajpki, hazardu i rozpusty!

Stawiając za wzór podobne postępowanie, na leżach zimowych naszych sportsmenów — należy im tylko życzyć spójni, uniknięcia wszelkiej koteryi — tego raka toczącego ciała naszych towarzystw, wyrachowania i dojścia do celu mądrze upatrzonego. Aby dowieść, — że znikły nasze „tempi passati“ — pokazać Niemcom, że umiemy pracować, żyć myśleć i bawić się. Niech oni sobie śpiewają „Die Wacht am Rhein“ i t. p. napawając się swojemi ideami, które niech nam nie przeszkadzają — ale niech dadzą przykład na przyszłość i potwierdzą wiekopomne przysłowie: „Jak świat światem, nie był Niemiec Polakowi bratem“. *F. R.*

110-wiorst na kole w zimie...

Spokojny i posłuszny rumak cyklisty spoczywa przeważnie przez całą zimę, narzucając tylko od czasu do czasu wspomnienia letnich wycieczek. Tak się dzieje przeważnie, a nikt nie chce się nawet pokusić, dosiąść roweru w zakazanym przez ogół czasie.

Ponieważ sam niejednokrotnie odbywałem mniejsze wycieczki zimowe, i do bardzo przyjemnych a zarazem zdrowych zaliczyć je mogę, przeto nie od rzeczy będzie nadmienić o poważniejszej wycieczce p. Rajmunda Kühnla, członka Ł. T. C. który 24. z. m. odbył takową do Kalisza. Przestrzeń 110 wiorst, ód Łodzi do Kalisza, przebył on przy temperaturze 4 do 6⁰ niżej zera, w 10 godzinach, z powrotem zaś przy pomyślnym wietrze w godzinach ośmiu

Pan R. Kühnel, jest jednym ze starszych rekordmenów łódzkich na daleki dystans, i choć wiekiem sięga czterdziestki, namiętnie uprawia nietylko sport cyklowy ale i łyżwowy; ten go właśnie w połączeniu z kołem — pchnął do zimowych odwiedzin kaliskich braci.

Dla wiadomości tych, którzy chcieliby spróbować dalszej zimowej wycieczki, nadmieniam o kostyumie, jakiego p. K użył.

Kostyum spodni: koszulka wełniana zwyczajna, koszula szkocka podwójna, eksprymable jelonkowe, pod spód opaska flanelowa zapinana z boków (b. ważne), pończoch dwie pary — cienkie i grube.

Kostyum wierzchni: marynarka, spodnie zwykłe, trzewiki, kalosze, czapka głęboka na uszy, dwie pary rękawiczek, cienkie i grube wełniane.

P. K. po wspomnianej wycieczce czuje się dobrze — informuje nas zaś: „przekonałem się, że droga jest obecnie o wiele lepszą niż w lecie, śnieg bokami sięgający 5—7 cali. nie robił mi różnicy, maszyna po lodzie nie ślizgała się, przy 4° zimna było mi gorąco, przebyłem drogę bez przeszkód".

Franciszek Rykowski.



Pogadanki techniczne.

(Ciąg dalszy).

Sprychy z panewkami.

Sprychy, sporządzone z cienkich drutów stalowych, służą do połączenia piasty z dzwonem. Cała wytrzymałość budowy koła polega na należytem równem naprężeniu sprych.

Stosownie do układu sprych rozróżniamy sprychy styczne (tangent), lub proste (direct), albo też kombinacyę tych dwu sposobów łączenia – tzw. półstyczne.

Sprychy „proste" łączą dzwono wprost z piastą w kierunkach promieni koła, podczas, gdy „styczne" idą do piasty w kierunku stycznej, wskutek czego też krzyżują w drodze zawsze drugą sprychę. W miejscach gdzie się one ze sobą stykają wiąże się je dla większej wytrzymałości cienkim drucikiem i zwykle też lutuje.

Kwestya, który z tych systemów sprych jest lepszym, była i jest zawsze jeszcze kwestyą sporną. Naszem zdaniem przynajmniej dla koła tylnego, system sprych stycznych jest stanowczo lepszym. Siła poruszająca koło tylne wychodzi od piasty i za pośrednictwem sprych przenosi się dopiero na dzwono. Sprychę prostą porównać tu można z żerdką, której trzymając jeden koniec w ręku, chcemy jakiś przedmiot drugim końcem w kierunku bocznym poruszyć; musimy się tu liczyć bardzo z wytrzymałością tej żerdki, gdyż przy silniejszem pociśnięciu jej, możemy ją bardzo łatwo złamać. Sprycha styczna osadzona zaś jest w ten sposób, iż piasta działa na nią w kierunku stycznej t. j. jej długości, czyli że ją, a z nią dzwono po prostu ciągnie lub popycha, w tych zaś kierunkach ma żerdka, względnie tutaj sprycha daleko większą wytrzymałość.

Dawniejszy sposób umocowania sprychy był tego rodzaju, że przez otworki w dzwonie przeciągało się zaopatrzoną główką (nitem) sprychę w kierunku ku piaście, drugi zaś koniec sprychy, zwyczajnie zgrubiony miał wycięty gwint, który się wśrubowywało w odpowiedni otworek w piaście; przez silniejsze lub słabsze wśrubowanie sprychy można było uzyskać większe lub mniejsze jej naprężenie.

Dzisiejsze sprychy mają na jednym końcu (również zwyczajnie zgrubionym) pod kątem prostym zakrzywioną główkę, która po przeciągnięciu sprychy przez otworek na piaście, na niej się opiera. Drugi koniec sprychy ma wycięty gwint, wchodzący w otworek cztero lub sześciograniastej metalowej cewki (Nippel), opierającej się drugim końcem na obwodzie dzwona. Przez obracanie cewki (do czego przeznaczony jest osobny klucz) w prawo lub lewo uzyskuje się mniejsze lub większe napięcie sprychy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Latarnia acetylenowa.

(Przetłómaczył z czeskiego E. Pohl).

Oświetlenie koła ważną jest rzeczą z dwojakiego względu, raz jako przestroga dla przechodni i pojazdów, które to zadanie używane dotychczas latarki zupełnie dobrze spełniają, powtóre jako oświetlenie drogi. Pod tym drugim względem nie odpowiadają dotychczasowe latarki swemu celowi i nie zdołają usunąć niebezpieczeństwa wypadku. Obecna latarka rzuca za mało światła na drogę przed jeźdźcem, tak że ewentualną przeszkodę rozpoznać może dopiero, gdy na nią najechał, a wów-

czas oczywiście niema już czasu do jej ominięcia. Kręte gościńce, zamknięte nieoświetlone rogatki, są dla jeźdźca przy ciemnej nocy bardzo niebezpieczne, a szybkość jazdy 15 km. na godzinę jest wśród takich warunków prawie karkołomną.

Zastosowaniu lampy elektrycznej do kół stoi na przeszkodzie jej wysoki koszt i znaczny ciężar, obojętne, czy się ku temu używa akumulatorów czy suchych stosów. Akumulatory mają też tę wadę, że konieczność nowego naładowania zajść może właśnie w chwili, gdy to jest wręcz niemożliwem.

Obecnie zdaje się, iż „światło przyszłości", jak w kołach fachowych nazywają światło acetylenowe, oświetlać będzie też cyklistom ich drogi, i to ze skutkiem lepszym, aniżeli wszystkie dotychczasowe latarki.

Już teraz, a więc na samym początku ery acetylenowej zbudowano latarki bicyklowe, daleko lepsze od elektrycznych. W ogóle toruje sobie światło acetylenowe szybko drogę, czemu się dziwić nie można, wobec siły świetlnej tego gazu i łatwości jego wytwarzania. Jak energicznie pracowano nad zbudowaniem lampy acetylenowej, łatwo osądzić z tego, iż pierwszą taką lampę zbudował O'Conor Sloane na początku 1895 roku, a dziś jest już przeszło 400 modeli lamp acetylenowych. W praktyce rozpowszechniło się światło acetylenowe najbardziej we Francyi; w Paryżu oświetla się niem parki, kościoły i łaźnie, a miasto Crémieux jest oświetlone 500 płomieniami acetylenowymi.

Acetylen jest to gaz węglowodorowy ($C_2 H_2$) i wyrabia się z karbidu czyli węglanu wapiennego (Ca C), t. j. z mięszaniny $^2/_3$ części wapna palonego i $^1/_3$ części węgla, które w piecu elektrycznym Moissana w olbrzymim żarze 3500 stopni chemicznie się łączą,

Karbid zetknięty z wodą rozkłada się na wapno i gaz acetylenowy. Proces ten odbywa się w osobnem naczyniu, t. zw. regeneratorze, a według sposobu, w jaki się te składniki ze sobą łączą, można wszystkie systemy lamp acetylenowych podzielić na trzy grupy: 1. Woda spływa kroplami na zapas karbidu, 2. Karbid wpuszcza się cząstkami do wody lub 3. Wodę wpuszcza się tylko do części zapasu karbidu, tak że pozostają równocześnie obie materye niezmięszane w zapasie.

Przy lampach zastosowanych do użytku cyklistów użyto przeważnie sposobu pierwszego.

Siła świetlna gazu tego jest 12 do 15 razy większą od gazu zwykłego; wielką też jest jego zaletą stosunkowa taniość karbidu, tak iż światło owo nie będzie w żaden sposób droższem od naftowego. Wady, jakie się dotąd przy oświetleniu acetylenowem pojawiły, są nieprzyjemna woń i łatwa możliwość eksplocyi. Możliwość eksplozyi została już jednak prawie zupełnie usuniętą za pomocą wentylów, które się w razie większego nacisku gazu otwierają i eksplozyi zapobiegają.

Urządzenie lampy acetylenowej do bicykli odróżnia się od lampy przeznaczonej do użytku domowego. Generator latarki cyklowej — naczynie mające kształt walca, jest oddzielony od właściwej latarki i połączony z nią tylko za pomocą kauczukowej rurki, która wytworzony gaz do spalenia przeprowadza. Ów generator przymocowuje się u spodu ramy jak torbę; dolna jego część przeznaczona jest na karbid rozdrobiony w małe kawałki, do pumeksu podobny. Górna część generatora zupełnie oddzielona i w kurek zaopatrzona zawiera wodę. Gdy otworzymy kurek, kapie woda przez cienką rurkę od oddziału dolnego na karbid i tam zaraz się zaczyna wytwarzać acetylen. Wytworzony gaz prowadzi się przez boczny otwór za pomocą kauczukowej rurki do właściwej latarki. Tam kończy się owa rurka palnikiem motylowym z talku lub szkła, gdzie się gaz spala. Szklanna soczewka latarni posunięta jest więcej do przodu, ponieważ przy spalaniu acetylenu wytwarza się daleko więcej ciepła aniżeli przy innych latarkach.

Górna część latarki jest też dla powietrza daleko przystępniejsza, aniżeli u latarek na oliwę lub naftę, a to w tym celu, ażeby wytworzone ciepło mogło łatwiej uchodzić. Światło reguluje się podczas jazdy w ten sposób, że przez otwarcie łatwo dostępnego kurka, puszczamy małą ilość wody do dolnego oddziału, i powtarza się to zawsze, skoro się widzi, że światło siłę zaczyna tracić.

Latarnia acetylenowa oświetla przy pełnym płomieniu powierzchnię 30 m., i na odległość 15 m. jest światło jeszcze tak jasne, że można przy niem czytać. Po zgaszeniu światła nie należy wentyla wprowadzającego gaz do latarki zaraz zamykać, lecz należy pozwolić ujść wytwarza-

jącemu się jeszcze jakiś czas acetylenowi; musi się to jednak robić na wolnem powietrzu. Zapas karbidu należy starannie chronić przed wilgocią; najlepiej trzymać go w blaszanych, szczelnie zamkniętych puszkach.

Zalety światła acetylenowego są widoczne i skoro się przy zwiększonej produkcyi zniży cena karbidu, a latarka zostanie technicznie należycie wykończoną, wejdzie to światło niezawodnie u cyklistów w ogólne użycie.



SPRAWOZDANIE
Towarzystwa Kolarzy wyścigowców
we Lwowie
za rok 1897.

Ubiegły sezon miał charakter przeważnie organizacyjny. Założone z wiosną r. z. Towarzystwo nie mogło odrazu stanąć na wysokości zadania swego, miało bowiem do zwalczania wiele trudności tak wewnątrz jak i na zewnątrz, jednakowoż osiągnięte w tym pierwszym sezonie rezultaty dają rękojmię, że Towarzystwo choćby przy dzisiejszym stanie ma wszelkie warunki bytu i postępu zapewnione.

Co do trudności wewnętrznych, są one znane tym, którzy przy założeniu jakiegokolwiek towarzystwa udział brali, jest to owe obciągnięcie zegarka, bez którego, choćby najlepiej złożona maszyna, od czasu do czasu utyka. Dziś jednakże postępuje już wszystko utartym trybem, a poszczególni funkcyonaryusze wypełniają swoje czynności ku zupełnemu zadowoleniu. Ponieważ w statucie okazały się pewne choć drobne wadliwości, przeto Walne Zgromadzenie w zeszłym miesiącu odbyte, poleciło Wydziałowi, aby się zajął dokładnem przestudyowaniem statutu, względnie zmianą i rozszerzeniem kilku paragrafów. Nowy statut otrzymają członkowie z wiosną br. Również na wspomnianem Walnem Zgromadzeniu uchwalono zmienić odznakę. Z kilku szkiców wybrano odznakę p. Christelbauera i oddano do wykonania.

I na zewnątrz, choć niespodziewanie spotkało się Towarzystwo z trudnościami. Owe „serdeczne życzenia“ przy założeniu, przemieniły się w wprost przeciwne, a Towarzystwo, które miało charakter li tylko sportowy, okrzyczano jako anarchistyczne, założone po to, aby niszczyć inne, a silnem echem odbiły się te życzenia na „kursach“ torowych we Lwowie dnia 15. lipca 1897. Byli cykliści, którzy jeszcze przed założeniem przyrzekli wstąpić do Towarzystwa, byli nawet tacy, którzy obiecali przyjąć na siebie pewne urzędy. Ale po „namyśle“ odmówili. Dlaczego? Bo im tak polecono, bo żyjemy w Galicyi.

Nie zraziło to jednak bynajmniej nikogo, owszem, zamiast zaszkodzić, pomogło, dodało bodźca do pracy organizacyjnej, przekonało nieprzychylnych, że istnienie jest zapewnione, a o rozwoju świadczą coraz to liczniejsze zgłoszenia.

Ze sprawozdań komisyi wyścigowej, dowiadujemy się o licznym udziale członków T. K. W. w wyścigach urządzanych przez różne Towarzystwa kolarskie w Galicyi. I tak członkowie nasi startowali w wyścigach O. K. S. L. — L. K. C. — O. K. S. K. — K. K. C. — T. M. C. — i innych, zdobywając łącznie 61 nagród, z tych 21 pierwszych, 25 drugich i 15 trzecich, ustanawiając przy tem kilka nowych rekordów tak na torze, jak i szosie. Towarzystwo samo urządziło następujące wyścigi: 25. maja 10 klm. z Bilczej Wolicy do Stryja, 4. lipca 30 klm. ze startem i metą we Lwowie przy rogatce stryjskiej i 3. października 30 klm. z Mikołajowa do Stryja, o mistrzowstwo Towarzystwa, zdobyte przez T. Gustowicza, w rekordowym czasie 0:56 $36^1/_5$.

Do tych dobrych rezultatów szczególniej na torze przyczynił się trening za trypletem, jaki członkowie zakupili dla Towarzystwa. Aby zamiłowanie to rozwinąć, i aby sport wyścigowy posunąć naprzód, postanowiono z wiosną r. b. wysłać jednego z członków do Gracu lub Wiednia, aby poznał sposób ćwiczenia jeźdźców pierwszorzędnych, a po powrocie nabytych wiadomości i doświadczenia udzielał członkom.

Sprawozdania z czynności poszczególnych funkcyonaryuszy, jak również sprawozdanie skarbnika, podanem będzie po zamknięciu roku administracyjnego. Obecny skład Zarządu Towarzystwa przedstawia się następująco:

Przewodniczący: A. Turzański
Zastępca: F. Raus
Sekretarz: T. Gustowicz
Wydziałowi: Artur Friedrich (skarbnik), K. Czużak, Stefan Kavka, L. Christelbauer, W. Ligęza i J. Wismüler.

Komisya skontrująca: Maryan Gustowicz, J. Longchamps i O. Feistmantel.

Konsulem na Kraków w miejsce p. Sznejdra, który wyjechał, mianowano p. Z. Ziembickiego sekretarza tamtejszego T. M. C.

Znani wyścigowcy M. Piżl (Gelpi), Strzelecki i Friedrich młodszy, opuścili na razie szeregi nasze; pierwszy przeniósł się na posadę do Wiednia, dwaj drudzy zawzięcie trenują na armatach. Powszechnie lubiany Fryd. Raus, zaawanzowawszy na zastępcę przewodniczącego T. K. W., ożenił się. Życzymy mu jak najlepszego powodzenia.

Sezon zimowy, tak przykry dla każdego cyklisty, uprzyjemniamy sobie ślizgawką, lub ćwiczeniami w Sokole, aby nie zgnuśnieć i nabrać sił do pracy w przyszłym sezonie.

We Lwowie, w styczniu 1898.

Kronikarz T. K. W.



KORESPONDENCYE.

Wiedeń, dnia 24. stycznia 1898.

Karnawał jest w pełni, — kolarze wiedeńscy zatem uwijają się po salach balowych, zapominając chwilowo o swym sporcie, który też ze względu na niestałą temperaturę nie może być należycie pielęgnowanym. Tematem rozmów podczas kadryla jest często mowa o kolarstwie, który to sport szczególnie u młodszej generacyi damskiej ma wiele zwolenniczek, — omawiane są więc wycieczki odbyte i nowo projektowane. Między wieloma zabawami tańcującemi urządzanemi staraniem różnych klubów kolarskich odbędzie się w bieżącym karnawale dnia 1. lutego zabawa tańcami „Wiener Bicycle Club" w sali „Ronachera". Klub ten jest najstarszym w Wiedniu i liczy największą liczbę członków.

Polski klub cyklistów również zajął się urządzeniem „Wieczoru mazurowego", który odbędzie się 19. lutego b. r. w sali „Hotelu Centralnego" Sachera II. Taborstrasse 8. Obszerny komitet złożony z trzydziestu członków odbywa co tydzień posiedzenia i wszystko zapowiada się jak najlepiej. Dla Polonii wiedeńskiej są wieczory mazurowe bardzo pożądane, gdyż tu tylko nadaje się sposobność zatańczenia dziarskiego mazura, — na wszystkich bowiem balach monotonny program składa się tylko naprzemian z walca, polki i kadryla. Dnia 8. lutego odbędzie się pierwszy „Wieczór mazurowy" urządzony staraniem stow. „Biblioteki polskiej".

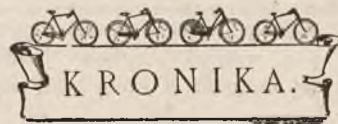
Na wystawie jubileuszowej br. dział sportu kolarskiego będzie także zajmować pokaźne miejsce. W tym celu zawiązał się specyalny komitet wystawowy z członków „Wiener Bicycle-Club", który rozesłał odpowiednią odezwę do wszystkich towarzystw kolarskich i firm sportowych. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 6. lutego b. r. p. M. Schmidt, I. Neuer Markt Nr. 8. Wystawa ta pomieszczona będzie w rotundzie.

Jak już w poprzedniej korespondencyi donosiłem odbędzie się w tym roku we wrześniu międzynarodowy wyścig cyklistów, w którym pierwsi światowi wyścigowcy wezmą udział, również Ameryka będzie silnie reprezentowaną, — na urozmaiceniu zatem przyszłego sezonu wyścigowego zbywać nie będzie.

Na posiedzeniach gminy miasta Wiednia omawiano już kilkakrotnie sprawę urządzenia specyalnej drogi dla cyklistów na tak zwanym „Gürtel" t. j. szerokiej drodze, która okala środkowe dzielnice miasta. Sprawa ta zdaje się będzie pomyślnie załatwioną i budowa ma się odbyć na koszt miasta. Kapitał na budowę dróg dla kolarzy, zbierany przez austryacki „Touring-Club", powoli wzrósł do 4119 koron, która to kwota zebrana jest w drodze dobrowolnych składek.

W. Krzepowski, sekretarz P. K. C.





— Mapa Galicyi i Bukowiny, nakładem księgarni Altenberga, wyszła już w pierwszem wydaniu z datami statystycznemi dla ogółu. Dla użytku cyklistów robi nasz Redaktor jeszcze osobny komentarz i dodatki na samej mapie i te wyjdą najdalej z końcem b. m. Szanownych czytelników, którzy mapę już zamówili, prosimy tedy o cierpliwość.

— Za zniesieniem myt na drogach krajowych i gminnych przemawiał w Sejmie dnia 10. stycznia poseł Bernadzikowski. Obyśmy się już raz doczekali usunięcia tej niebezpiecznej plagi, tej „okropności" istniejącej jeszcze jedynie w austryackiej części austryackiej monarchii, która była już w licznych wypadkach dla cyklistów dem silnych skaleczeń, a nawet śmierci na miejscu.

Wniosek ten niestety w tym roku upadł!

— Na konkursie turystycznym w Towarzystwie Cyklistów kaliskich otrzymali odznaczenia: wielki medal złoty, p. Mentzel Józef (9459 wiorst), wielki medal srebrny, p. Hilchen Michel Gustaw (2668 w.), duży srebny, p.

Walter z Łodzi (2137 w.), małe srebrne pp. Ryłko Feliks (1854 wiorst) i Wilhelm Feller (1605), żeton srebrny pamiątkowy p. F. Prusinowski (1010 w.).

Norma dla dwóch pierwszych jeźdźców wynosiła 3000 w, dla pozostałych 1000 wiorst.

— Wieczorek z tańcami Akademickiego K. C. we Lwowie urządzony 26. stycznia w sali kasyna miejsk. udał się bardzo dobrze. Zabawa, w której stanęło do tańca 60 par, przeciągła się do białego dnia.

— Wiedeńskie lokale publiczne inaczej widocznie zapatrują się na prasę sportową aniżeli galicyjskie. „Koło“ zaprenumerowała już na cały rok „Cafe Paulanerhof“ IV. Schleifmühlgasse 2, kilka zaś innych kawiarni zapytywało o warunki prenumeraty. Nie wątpimy, że dzieje to się dzięki inicyatywie członków nowo założonego Polskiego K. C. we Wiedniu. U nas niestety inaczej! inaczej! — Nasze galicyjskie lokale publiczne, prenumerujące „Koło“, dałyby się na palcach jednej ręki policzyć. Dla czego? Przecież cykliści bywają w tylu lokalach, i chyba mieliby prawo żądać, aby się tam znajdował ich organ! W Warszawie, Łodzi, Poznaniu jest „Koło“ w kilku publicznych lokalach — tylko nie w Galicyi.

— Pierwszy bal Kieleckiego T. C. odbył się 15. z. m. Pod względem liczebnym udał się on nieszczególnie, stanęło bowiem tylko 18 par do tańca, pod względem zabawy jednak, która przeciągła się do godź. 8 rano, udał się wyśmienicie.

— Nowo założony chór kieleckiego T. C. liczy 40 członków.

— Termina większych francuskich wyścigów są już wyznaczone i tak: Paryż-Roubaix (288 km.) na 10. kwietnia, Bordeaux-Paryż (591 km.) na 7. maja, Paryż-Cabourg (210 km.) na 21. lipca, Paryż-Royen (556 km.) na 3. września — Wyścig 24-godzinny o złoty puhar (Bol d'or) na torze wyznaczony na 4. czerwca.

— Dwunastodniowe wyścigi dam w Londynie, przy których jechano dziennie po 3 godziny dały następujące rezultaty: 1. Pna Ludwika Roger 1112 km. 411 m., 2. Pni Farrar 1112 km. 121 m., 3. Pni Anderson 1102 km. 621 m., 4. pni Blackburn, 5. pni Harword, 7. pna Eglée.

Z dziedziny techniki, fabrykacyi i handlu.

— Znana firma Jana Wondraczka w Przemyślu — jak się dowiadujemy — objęła zastępstwo kół „Waffenrad“ państwowych fabryk broni w Steyr na środkową Galicyę, mianowicie powiaty: Łańcut, Jarosław, Przemyśl, Brzozów, Sanok, Drohobycz, Turka, Dobromil, Staremiasto, Sambor, Mościska, Stryj, Lisko i Cieszanów.

Towarzystwo Kolarzy Wyścigowców we Lwowie.



Prezes:
Aleksander Turzański
Kochanowskiego 1 B.
Zastępca:
Fryderyk Raus
Antoniego 6.
Sekretarz:
Tadeusz Gustowicz
ul. Akademicka 11.
Skarbnik:
Artur Friedrich
Friedrichów 4.
Konsul na Kraków:
Z. Ziembicki
Krupnicza 2.

Preunmerowany dla członków egzemplarz warsz. „Cyklisty“, znajduje się w kawiarni Wnego Scheidra.

Członkowie, którzy pragną prenumerować „Koło“, mogą takowe otrzymywać przez rok cały za 1 złr. Abonament (1 złr.) przyjmuje kursor Towarzystwa.

Lwowski Klub Cyklistów.

Skarbnik L. K. C uprasza uprzejmie członków zalegających z wkładkami, by je zechcieli jak najrychlej przekazem pocztowym na jego ręce przesłać.

Od redakcyi.

Prosimy uprzejmie szanownych sekretarzy klubów i sokolich Oddziałów (gdzieby zaś te nie istniany, każdego z naszych szan. czytelników), by wam zechcieli jak najrychlej donieść o składzie swoich zarządów i ilości członków, względnie ilości cyklistów niestowarzyszonych w danej miejscowości i t. p. Nadto prosimy o szczegółowe podanie zmian dat w naszym kalendarzyku na r. 1897 co do utrzymania dróg i stwierdzenie dat co do górzystości terenu. Pod mg. rozumiemy taką, którą przeciętny cyklista łatwo może przebyć, pod taką, po której wprawny i tęgi cyklista może jeszcze bez zsiadania jechać, pod bg. gdie jazda pod góry nawet dla uprawnego cyklisty nie jest możliwą.

Daty te potrzebne są nam do komentarza do mapy Galicyi wydanej przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie.

Drukiem Z. Golloba Lwów, Ossolińskich 15. Wydawca i odpow. redaktor Kazimierz Hemerling.